Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 50 groszy

8-ma Wieczór

niezależny przegląd sztuki i życia

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI I SOBOTY

Literatura. Teatr. Sport. Kino. Radjo.

Nr. 1 WARSZAWA, SOBOTA 9 PAŹDZIERNIKA 1926 ROK I

OD REDAKCJI

Rozbudowa życia kulturalnego Polski — oto zadanie, które powinno zmobilizować wszystkie siły społeczne kraju. W zamęcie walk politycznych i ekonomicznych zapomnieliśmy o tem, czego najdobitniejszą ilustracją były nasze dzieje porozbiorowe, o tem, że naród kulturą stoi i z braku kultury pada.

To, co dziś się u nas dzieje, wymaga natychmiastowej naprawy. *8-ma Wieczór* woła na alarm. Występuje do walki z zacofaniem, ignoracją i bezwładem, które, utrwaliwszy się dzisiaj, jutro mogą zniweczyć cały dobytek kulturalny kraju.

W ramach tego zadania pierwszym celem *8-mej Wieczór* będzie spotęgowanie czytelnictwa — obudzenie zainteresowania do książki polskiej w najszerszych warstwach społeczeństwa.

Nie może się rozwijać literatura w kraju, gdzie przeciętnie nakład powieści popularnego pisarza nie przekracza 3.000 egzemplarzy, co na 30 miljonową ludność stanowi setną część procentu. Na krańcowych przęsłach, z jednej strony wykwitu kulturalnego jednostek, a z drugiej analfabetyzmu mas, nie zdoła się utrzymać kultura wielomiljonowego narodu. To też piśmiennictwo, ten mózg współczesności, u nas w przyśpieszonym tempie dąży ku zagładzie.

8-ma Wieczór wprowadza zatem t. zw. premjery literackie. Wychodząc dwa razy tygodniowo, będzie omawiać i dawać niezależne oceny wszystkich niemal, w miarę możności, książek zaraz po ich ukazywaniu się na półkach księgarskich. Będzie omawiać nietylko evenementy literackie. Niemniej uwagi poświęci wydawnictwom, które stanowią zwykłą strawę szerokich mas.

8-ma Wieczór będzie poza tem informować o wybitnych zdarzeniach, zagadnieniach i prądach życia literackiego i kulturalnego kraju i zagranicy.

Dział teatralny i kinowy *8-mej Wieczór* będzie zawierał niezależne sprawozdania i wiadomości ze wszystkich dziedzin sceny i ekranu.

Sztuki plastyczne i muzyka znajdą w *8-mej Wieczór* bezstronne i wyczerpujące omówienia.

8-ma Wieczór będzie rozpisywać ankiety i konkursy, omawiać bolączki sztuki polskiej pod kątem widzenia ochrony oraz moralnej i ekonomicznej sanacji pracy kulturalnej w Polsce.

8-ma Wieczór prowadzić będzie nadto dział sportowy oraz dział poświęcony wynalazkom i zdobyczom techniki.

8-ma Wieczór, nie obniżając poziomu, będzie pismem dla najszerszych warstw czytelników.

KONKURS LITERACKI

Pragnąc przyczynić się do powstania nieznanego u nas rodzaju powieści popularnych, łączących sensację z wysokiemi walorami literackiemi, redakcja 8-ej Wieczór w porozumieniu z Warsz. Sp. Wyd. Orient R. D. Z. East rozpisuje

KONKURS

na powieść sensacyjną

Bliższe szczegóły, warunki i skład jury w najbliższych numerach

Krytycy teatralni wrogami teatru

8-ma Wieczór, z którą dziś przychodzimy do czytelnika, prowadzić będzie stałą rubrykę teatralną. Będziemy się starać, by rubryka ta nie polegała tylko na rejestracji zdarzeń teatralnych, lecz by była placówką bojową, przeprowadzającą pewne postulaty artystyczne. Dla uniknięcia nieporozumień, naszkicujemy program w dziedzinie życia teatru, który będzie wytyczną i podstawą naszej pracy.

Utarła się w Warszawie opinja, że teatr jest instytucją, zasługującą na specjalne względy i pobłażliwość. Przy każdym „skandalu teatralnym" (od skandalów tych roi się stolica) wynajduje się tysiące przyczyn, mających usprawiedliwić tego, czy tych, którzy go wywołali.

Stanowisko to jest z gruntu fałszywe.

Nie wolno zapominać, że teatr to instytucja, w której garstka ludzi coś sprzedaje, a masa ludzka coś kupuje; interes zaś sprzedającego nie zawsze jest interesem kupującego. Bo gdyby się tak działo, to każdy z nas powinien przyjmować bez szemrania źle uszyte ubranie, źle wykonane zamówienie, gdyż strona, ofiarująca zły towar, zawsze znajdzie tysiące przyczyn, które ją mogą usprawiedliwić. A jednak nikt nie przyjmie od krawca źle skrojonego ubrania, jednak nikt nie pokwituje dostawcy odbioru stęchłej mąki.

W dziedzinie teatru kupujący, reprezentowany przez publiczność, jest w sytuacji nieco odmiennej, gdyż na podstawie pewnej milczącej umowy prawo jego do oceniania towaru przyjęli krytycy teatralni.

Otóż ci panowie, których kardynalnym obowiązkiem powinna być obrona publiczności, kierowanie nią, regulowanie jej smaku, zaostrzanie go, nie spełniają u nas swych obowiązków. Będąc zastępcami strony, reprezentowanej przez publiczność, faktycznie zastępują interesy strony, reprezentowanej przez przedsiębiorstwo teatralne i aktora.

Dzieje się to wskutek tego, że między krytyką teatralną a instytucją zwaną teatrem panuje przesadnie ścisły, niepotrzebnie serdeczny kontakt.

Prawie każdy krytyk warszawski związany jest z instytucją teatralną setkami drobnych, niewidzialnych nici, które zmieniają go w rodzaj urzędnika teatralnego.

Część tych krytyków nie pisze tak, jak czuje i myśli, bo należy do grona autorów dramatycznych; sztuka takiego pana leży od miesięcy w kancelarji teatralnej, tantjemki mu pachną, więc czyż „warto" mówić prawdę, czy „warto" walczyć z tymi, którzy noszą przy sobie klucze od szufladki, w której schowany jest cenny manuskrypt?!

Inna część piszących w teatrze to tłumacze sztuk teatralnych. I tu tantjemka, procencik, ewentualnie zaliczka. Więc czy „warto" bronić interesów jakiejś tam publiczności, będącej tylko nawozem; czy nie bliższa dyrekcja, która płaci, niż publiczność, która tylko czyta? Obok tych „zatrutych", kilku krytyków ma zbyt „miękkie" serca, by „mordować" na scenie kobiety, kilku zaś zajmuje się teatrem tylko przygodnie.

Jest w tem morzu zatrutem dwóch, trzech ludzi czystych, niezależnych, ale tworzą oni oazę, zewsząd otoczoną zwartą masą gryzącego piachu.

Zatruta krytyka teatralna to zacięty wróg publiczności teatralnej. Nietylko nie spełnia swych zadań w kierunku zaostrzenia smaku i wrażliwości mas, ale dezorjentuje te masy, **oszukując je świadomie i cynicznie.**

Weźmy taki „Sen srebrny Salomei" w teatrze Narodowym. Wydawało się na premjerze, że skandal jast niewątpliwy, że przedstawienie zasługuje na natychmiastowe zdjęcie z afisza. Zwiewna księżniczka, wzdychająca do księżyca, waży 200 kilo, Salusia, cudny, subtelny kwiat, pod wpływem uczucia chwiejący się jak trzcina, robi wrażenie sentymentalnej, głupawej szwaczki; większość aktorów rwie wspaniały wiersz Słowackiego, jak kawały mięsa w rzeźni.

I cóż? Kurjer Warszawski, w ktorym pisuje znany autor dramatyczny, jest pełen zachwytu; Kurjer Poranny gani w rękawiczkach; reszta, z małemi wyjątkami, kłania się do ziemi, przeprasza za ewentualne uwagi. Jeden, jedyny krytyk mówi szczerze, otwarcie i prosto: — Teatr Narodowy ma po przedstawieniu „Snu srebrnego" jeden obowiązek — wyrzucić dyrektora!

To nieszczere, zakłamane, często nieuczciwe stanowisko krytyki teatralnej dezorjentuje publiczność i zniechęca do teatru.

Ci, którzy pod wpływem dodatniej krytyki idą na źle grane lub złe sztuki, nie pójdą drugi raz, choćby przedstawienie było istotnie dobre. Znajdziemy ich w kinie, w tinglu, w dancingu, ale nie w teatrze.

Olbrzymia część winy spada tu na krytykę.

Dlatego tak w interesie publiczności, jak i dobrze zrozumiałym interesie teatru jako takiego, żądać należy kategorycznie, by krytyk teatralny stał jak najdalej od instytucji teatru.

Niech dyrektorzy teatrów spróbują na jakiś czas nie zatruwać krytyków, niech krytycy zapomną o tem, że są doradcami teatrów, niech pomyślą o „rządzie dusz".

Jesteśmy przekonani, że wtedy zostanie przełamany kryzys zaufania publiczności do prasy teatralnej i że każdy prawdziwie artystyczny czyn teatralny znajdzie oddźwięk widzów i słuchaczów.

Oto pierwszy postulat 8-mej Wieczór. O następnych w dalszych numerach.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES PRAWA AUTORSKIEGO

Od pompy i parady, od mówek wygłaszanych w berlitzowskiej francuszczyźnie, od uroczystych pochwał i solennych komplementów, od gali i blasku magnezji rozpoczęły się dn. 27 ub. m. obrady międzynarodowego kongresu prawa autorskiego. Od referatów w uniwersytecie do rautów w resursach kupieckich, w ministerstwach, wlokło się doborowe towarzystwo zagranicznych oratorów, synhedrjon czcigodnych bezbrodych i brodatych profesorów, sędziów, mecenasów i Balińskich.

Widziano też gdzie niegdzie kilku prawdziwych literatów — dziwnie znękani i przygnębieni, przemykali się trwożliwie, uśmiechali nieśmiało, jak gdyby przygodnie tu zabłąkani*). Znać było po nich, że zrozumieli swoją rolę: iż są niepotrzebni, iż są tylko podrzędnym i nieprzystojnym **preteksem** do popisów oratorskich, do rozwijania scholastycznej kazuistyki prawniczej.

Nauczyliśmy się odnosić sceptycznie do kongresów i ustaw, do lig i konwencyj; nauczyliśmy się pobłażliwej tolerancji dla ludzi, zamiłowanych w pytlowaniu językami. Rozumiemy, iż manja kongresow jest skutkiem ograniczeń paszportowych i trudności podróżowania. Wiemy przecież, że ustawa ustawą, a życie płynie swojem korytkiem, że: międzynarodowi podróżnicy, uchwaliwszy rezolucje, w pogodzie i szczęśliwości ducha rozjadą się do domów, a w Polsce — wydawcy **nadal będą okradać** tłumaczonych autorów, nie płacąc im i nie prosząc o pozwolenie, tłumacze będą nadal kaleczyć polszczyznę i paczyć sens utworu, twórcy nadal pobierać głodowe honorarja, wybierane homeopatycznemi dawkami, i obijać bruk w poszukiwaniu pożyczki i lekkiego zarobku, publiczność zaś będzie ich nadal... nie czytać. Zresztą, może za lat wiele, kilka, kilkanaście czy kilkadziesiąt, życie stanie się wcieleniem ustaw — może — ale wówczas nie będzie już polskiej literatury.

*) Oczywiście z wyjątkiem Lorentowicza i Bejlina. Pierwszy zachowywał pogodę olimpijczyka czerwonej prasy, drugi — Janus Bifrons — zwracał ku kolegom literatom znękaną twarz kiepskiego literata, natomiast ku kolegom prawnikom — rozjaśnione oblicze lichego adwokata.

Aleksander Węgierko o Teatrze Małym

(WYWIAD SPECJALNY 8-mej WIECZÓR)

Po zamknięciu Teatru Bogusławskiego, który jako placówka ściśle artystyczna i ideowa był dla magistratu warszawskiego czerwoną płachtą, doprowadzającą byka do szału, teatrem mającym podnosić smak publiczności i raczej naginać ją do siebie, niż naodwrót, ma być Teatr Mały. Uważaliśmy więc wywiad z jego kierownikiem, p. Aleksandrem Węgierko, za jeden z pierwszych obowiązków 8-mej Wieczór.

P. Węgierko jest niestety chory, od dwóch tygodni dręczy go angina. Ale ponieważ prasa jest bezwzględna, więc współpracownikowi 8-mej Wieczór udało się przy uprzejmej pomocy p. Węgierkowej, pełniącej przy chorym rolę siostry miłosierdzia, pomówić ze znakomitym reżyserem w jego miłem mieszkaniu, mieszczącem się nad restauracją „Polonia".

P. Węgierko jest entuzjastą teatru; mimo więc lekkiej gorączki, mówi z ożywieniem i werwą o swoim teatrze:

— Z powodu mojej choroby wystawienie „Klątwy", które rozpocznie właściwy sezon Teatru Małego, przesunięte zostało na połowę października. Sztuka jest już pamięciowo zupełnie opanowana, ale jeszcze niedostatecznie przetrawiona wewnętrznie. Zadaniem mojem, jako reżysera „Klątwy" będzie wyeliminowanie z dramatu Wyspiańskiego elementu tragedji osobistej; moje ujęcie idzie w kierunku misterjum. Chciałbym, by dla widza i słuchacza „Klątwa" stała się przedewszystkiem utworem zagadnienia wiary, tragedją zbiorową ludzi, ogarniętych nieszczęściem. I w „Klątwie" i w innych utworach, które zamierzam w tym roku wystawić, chodzić mi będzie przedewszystkiem o ekspresję ciszy. Będzie to pierwsza próba wykonania w teatrze kameralnym rzeczy nawskroś zespołowej. Cały mój wysiłek pójdzie w tym kierunku, by każde słowo, zwłaszcza mówione w chórze, było wyraźne, a przedewszystkiem oparte na wewnętrznem przeżyciu, idące z serca. Bo, zdaniem mojem, najpiękniejsze słowa stają się wprost brzydkie, gdy się je mówi fałszywie.

„Po „Klątwie", w której główne role grają Maliszewski, Kunina i Żmijewska, pójdzie komedja Goldoniego „Sługa dwóch panów" z Maszyńskim w głównej roli. Jako trzecią premjerę planuję sztukę Reynala „Grób pod łukiem triumfalnym". Jest to opowieść o dziejach jednej nocy żołnierza, który rano wrócić musi na front. Sztuka apoteozuje bohaterstwo żołnierza, jednocześnie zaś potępia bezwzględnie wojnę samą. Co do obsady, rolę męską sam zagram. O roli kobiecej muszę niestety zachować milczenie, to tylko mogę powiedzieć, że publiczność warszawska powita w niej jedną ze swych ulubionych aktorek, która wycofawszy się z teatru, nie mogła jednak żyć bez niego.

„Po „Grobie pod łukiem triumfalnym" wystawimy sztukę Romain Rollanda „Taniec miłości i śmierci". Rolę główną zagra zapewne Gawlikowski.

Przechodzimy na inne tematy, wszystkie jednak obracają się dokoła zagadnień teatru.

Na pożegnanie p. Węgierko dodaje jeszcze, że Teatr Mały jest jedynym teatrem warszawskim, w którym nie podwyższono cen biletów, że więc teatr ten będzie tańszy od teatrów miejskich i Teatru Polskiego.

— Mam nadzieję, — kończy p. Węgierko — że wzgląd ten wpłynie na to, by Teatr Mały nie był odgrodzony chińskim murem od publiczności, która nie zawsze, niestety udziela poparcia placówkom idącym po linji zwiększonego oporu.

Fr.

Od Redakcji. Wywiad odbył się w końcu ubiegłego miesiąca.

Przegląd książkowy

Magdalena Samozwaniec. Mężowie i mężczyźni.

E. Wende i S-ka 1926. Str. 83.

Szkoda, że pani Magdalena Samozwaniec nie dała w tej książeczce większego szeregu portretów tak plastycznych, tak kapitalnie komicznych, jak „Nudziarz" i „Dzieciorób". Mielibyśmy coś w rodzaju „Charakterów" La Bruère'a, załamanych w zwierciadle niesamowitego humoru. Mielibyśmy pyszną klasyfikację mężów, podobnie jak istnieje klasyfikacja rogaczów, napisana przez Fouriera (zawierająca osiemdziesiąt kilka rodzajów); mielibyśmy wesoły podręcznik życia małżeńskiego do użytku kobiet — album typów, nie tyle ludzi rzeczywistych, ile typów t. zn. naszych wyobrażeń o ludziach.

Magdalena Samozwaniec posiada bowiem wybitny dar podpatrywania wszystkich komicznych stron naszych wyobrażeń o ludziach i rzeczach. Nonsens, którym autorka „Na ustach grzechu" operuje, jest tylko kliszą nonsensu naszych wyobrażeń, z chwilą gdy one krzepną, gdy się stają szematami. To właśnie nadaje komicznym i posępnym portretom Magdaleny Samozwaniec podobieństwo do fotografij, oglądanych na wystawach podrzędnych fotografów, do naszych marzeń sennych i do wspomnień dzieciństwa. To daje tyle uroczego humoru wspomnianym szkicom „Nudziarza" i „Dzieciorba". Niestety, reszta książki jest błaha i „puszczona".

W.

95 groszy

A. Czechow. Partja winta

Tow. Wyd. Rój. Str. 156.

Wybór nowel znakomitego humorysty rosyjskiego, których bohaterem jest zużyty, trącący już myszką czynownik. Jest to raczej zbiór anegdot, panopticum Rosji urzędniczej, panopticum ciemnoty, uniżoności, łajdactwa. I — dodajmy — człowieczeństwa. Czechow czyni swego plugawego urzędniczynę tak głęboko ludzkim, że czytelnik mimowoli czuje się mu bliskim, czuje się niemal wspólnikiem jego podłostek i obskurancji. Niesłusznie przyrównuje się Czechowa do Dickensa. U angielskiego humorysty najczarniejszy charakter ma w istocie duszę anioła, u Czechowa nawet czytelnik staje się nawskroś czarnym charakterem.

Doskonałe są nowelki: „Syrena", „Czytanie", „Noc przed wyprawą sądową", „Partja winta", „Śmierć urzędnika", „Drobiazg". Przekład poprawny. Książka fatalnie zbroszurowana.

M. Breszko - Breszkowski

Prawo pustyni. Str. 126.

Sto dwadzieścia sześć stronic straszliwych krwawych bredni.

Orgja bzdurstw, niechlujnego chamstwa, analfabetyzmu.

Najgorszego rzędu bulwarowa sensacja, przed którą gasną gwiazdy bladych muz „Elmo Lincolna" i „Eddie Pola".

Szczyptę zdrowego sensu posiada jedynie rozdział, poświęcony reklamie magazynu krawieckiego Kazimierza Skwary. Taka poważna firma — wstyd! Czytelnik, który dowlecze się do ostatniego zdania: „I główny kat, który swych milczących oczu nie spuszczał z szeika, otrzymał rozkaz uśmiercenia pierwszego — Pinedę", na pewno westchnie, ubolewając, że autor „Prawa pustyni" nie był tym pierwszym pindą, którego uśmiercił główny kat o milczących oczach.

Firma wydawnicza nazywa się „Światowid, Bibljoteka Doskonałych Powieści". Skromnie i ładnie!

Nakładem E. Wende i S-ki ukazał się **2 tom „Nerona" Al. Dumas.** Str. 99.

Nakładem Orient-East'u ukazał się 3 tom serji „Judasz" p. n. **„Dolina Śmierci" Karola Maya.** Str. 187

Nakładem Orient-East'u ukazał się 4 tom serji „Judasz" p. n. **„U stóp puebla" Karola Maya.** Str. 114.

Przegląd teatralny

Teatr Narodowy

„Świecznik" Komedja Musseta

Kiedyś, gdy Musset pisał swą komedję, sztuka jego miała być wielką apoteozą miłości. Młodziutki Fortunio, który poświęca się dla ukochanej pani Joasi — żony adwokaciny prowincjonalnego, kochanki bohatera kordegardy, przeciętnego głupca i pyszałka, — Fortunio, który ją zapala wielkim ogniem miłości, był wtedy wcieleniem wielkiego, gorącego serca. Dziś na rzeczy te patrzymy jak na karmelkowe nieco, dziecinne, naiwne w robocie, ale bliskie sercu cacko z dawnych czasów. To już nie poemat o miłości, nie zwycięstwo czy upadek uczucia, a poprostu jakiś obrazek, chwilami wzruszający, chwilami śmieszący swym patosem. I, choćby jeszcze sto godzin perorował imć pan Fortunio o swem uczuciu, nie weźmiemy go zbyt serjo. Miła zabawka i wszystko.

Teatr Narodowy ujął „Świecznik" jako sztuczkę realistyczną z „konfliktem", z tragedjami i radościami. Może lepiej i bardziej celowo byłoby dać lżejszą, zwiewniejszą groteskę, ale przyznać trzeba, że ujęcie reżysera Tarcińskiego ma swoje zalety. Brak poezji zastępuje groteską realistyczną, która w niektórych scenach (obiad u adwokata, który Joasia je w towarzystwie męża, obecnego kochanka i kandydata na kochanka) zachwyca poprostu. Naogół koncepcja reżyserska trafia do publiczności. Jest to jedno z tych nielicznych przedstawień Teatru Narodowego, w których czuje się wiew świeżego powietrza.

Z wykonawców palma pierwszeństwa należy się Pancewiczowej. Jej Joasia, ujęta nieco w stylu molierowskim, jest zachwycająca i każdy uśmiech, każde słowo, każdy gest ma wyraz, wdzięk, plastykę.

Żołnierza-kochanka gra Leszczyński. Świetna maska, doskonałe momenty, kapitalna mimika, ale w całości coś się rwie. Artysta przeciąga groteskę w szarżę i przez to chybia chwilami efektu. Ponadto francuski z krwi i kości Claveroche przypomina chwilami Papkina. Mimo tych zastrzeżeń kreacja pierwszorzędna i Leszczyński potwierdził nią znowu, że jest wybitnym artystą charakterystyczno-komicznym.

Fortunia grał młody aktor Żabczyński. Wziął swą rolę śmiertelnie serjo, stanowczo za serjo. Ale zagrał ją na tej platformie kapitalnie: był piękny, naprawdę młody i naprawdę gorący.

Orwid w roli męża Joasi wyrazisty i komiczny. Wartoby jednak wyjść z maniery przekrzywiania głowy i przestępowania z nogi na nogę.

W rolach epizodycznych poprawni Olska, Solarski, Wyrzykowski.

Dekoracje miłe i ciepłe, jednak niezupełnie harmonizujące z ujęciem reżyserskiem sztuki. Realistyczny pokój żywych ludzi nie powinien wyglądać jak salonik sklepu „Arte".

Przedstawienie, mimo zastrzeżeń, interesujące i niezaprzeczenie udane.

Teatr Letni

Po wystawieniu farsy „Córka Króla czekolady" przyszła kolej na sztukę p. Alfreda Frascaroli p. t. „Liść Figowy". P. Frascaroli jest jako autor dramatyczny rzymskim Beylinem: uwodzi i filozofuje. „Liść Figowy" to jeszcze jedna ckliwa, nudna, zakłamana historja o salonowym donżuanie, którego życie płynie od łóżka do kozetki i naodwrót. W pewnej chwili donżuan zapala się do pierwszej lepszej panienki i oczywiście żeni się z nią. Donżuan jest wybitnie nieznośny i opowiada ustawicznie o „metodzie" miłości, wmawiając w nas, że to głos żywiołu.

Opowiadania te przypominają żywo odpowiedzi czytelników na ankietę „Jak posiąść serce kobiety". Poza tem jest w sztuce cała masa kobiet, które były, są lub będą kochankami donżuana. Każda z nich wygłasza kilka zdań, przystosowanych do poziomu bohatera. Donżuanem był p. Różycki; jest to aktor pozbawiony humoru i

---

Guillaume Apollinaire

PIĘKNY FILM

Przełożył ADAM WAŻYK

Copyright by Orient R. D. Z. East Warsaw.

— Kto nie ma zbrodni na sumieniu? — zapytał baron d'Ormesan. — Ja już przestałem je rachować. Popełniłem parę zbrodni, które przyniosły mi sporo pieniędzy. A jeśli nie jestem dziś miljonerem, to raczej z winy mego łakomstwa, aniżeli skrupułów.

W 1901 założyłem z kilkoma przyjaciółmi Cinematographic International Company, którą w skrócie nazywaliśmy *C. I. C.* Chcieliśmy uzyskać filmy bardzo interesujące, aby następnie wyświetlać je w wielkich miastach Europy i Ameryki. Program ułożyliśmy świetnie. Dzięki niedyskrecji jednego z pokojowców zdołaliśmy uwiecznić ciekawą scenę, przedstawiającą ranną tualetę prezydenta Państwa. Sfilmowaliśmy również narodziny księcia albańskiego. A znowu za cenę złota, przekupiwszy paru funkcjonarjuszy sułtana, utrwaliliśmy na zawsze przebieg wzruszającej tragedji, w której wielki wezyr Melek-Pasza po rozdzierającem pożegnaniu z żonami i dziećmi, z rozkazu władcy, wypił zabójczą kawę na tarasie swego domu w Pera.

Brakło nam okazu zbrodni. Nikt bowiem nie zna zawczasu godziny przestępstwa, i rzadko zdarza się, żeby zbrodniarze działali jawnie.

Zwatpiwszy, czy zdobędziemy widowisko zbrodniczego zamachu środkami dozwolonemi, postanowiliśmy zorganizować je w willi, którą wynajęliśmy w Auteuil. Z początku zamyślaliśmy sprowadzić aktorów, aby odtworzyli zbrodnię, której nam brakło, ale pomijając już to, że oszukalibyśmy naszych przyszłych widzów, ofiarując im sceny kłamliwe, my, przywykli do filmowania tylko rzeczywistości, nie mogliśmy poprzestać na zwyczajnej grze teatralnej, choćby najdoskonalszej. Nosiliśmy się również z myślą losowania, kto z nas ma się poświęcić i dokonać zbrodni przed aparatem. Ale ta perspektywa nikomu się nie uśmiechała. W gruncie rzeczy do stowarzyszenia należeli ludzie uczciwi i nikt nie miał ochoty plamić honoru nawet dla celów handlowych.

Pewnej nocy zaczailiśmy się na rogu odludnej ulicy w pobliżu willi wynajętej. Było nas sześciu, wszyscy uzbrojeni w rewolwery. Minęła nas jakaś para, młody mężczyzna i młoda kobieta. Wyszukany ich ubiór wydał nam się dogodny do wydobycia ciekawych pierwiastków ze zbrodni sensacyjnej. W milczeniu rzuciliśmy się na tych dwoje, sprępowali ich i przenieśli do willi. Jednego z nas zostawiwszy przy nich na straży, powróciliśmy na czaty i, skoro tylko ukazał się jakiś pan z siwemi faworytami w stroju wieczorowym, wyszliśmy naprzeciw i mimo oporu zawlekli go do willi. Widok rewolwerów wyleczył go z odwagi i krzyku. Nasz fotograf nastawił aparat, odpowiednio oświetlił pokój i czekał, gotów do sfilmowania zbrodni. Czterech z nas usadowiło się obok fotografa i wycelowało rewolwery w troje jeńców. Młody mężczyzna i młoda kobieta leżeli w omdleniu. Rozebrałem ich z rozczulającą skrupulatnością. Z młodej kobiety zdjąłem spódnicę i stanik, a młodego mężczyznę zostawiłem w objęciach koszuli. Poczem zwróciłem się do pana we fraku.

d. c. n.

lekkości, ale sumienny i pracowity, to też miłosne jego triumfy robią wrażenie żmudnej, wcale niewesołej pracy.

P. Brydzińska grała podlotka, który drży, gdy go się w rękę całuje, z inteligentnem zawstydzeniem; wstydziliśmy się z nią razem. Liczne grono pań z otoczenia donżuana składa się z Rotter-Jarnińskiej, Larys-Pawińskiej, Jaroszewskiej, Nosarzewskiej, Lenerówny, Owczarskiej. Słuchając niektórych z nich, żałowało się chwilami, że nie mają zupełnie niemych ról. Z przyjemnością powitaliśmy w małej roli weterankę teatru p. Łaskę. Dobre epizody dali Kurnakowicz, Norski i Gielniewski.

Dekoracje niewiarygodne. Pokój uwodziciela robi wrażenie tandetnej garsoniery paskarza.

Przekład na poziomie sztuki. Ktoś pyta naprzykład kogoś: **Dlaczego nie prosiłeś jej siadać?**

Teatr Ćwiklińskiej i Fertnera

Ćwiklińska i Fertner, para niezrównanych aktorów komedjowych, której pozazdrościćby nam mogła każda stolica, przyjęła swych pierwszych gości sztuką Zalewskiego „Oj mężczyźni, mężczyźni!" Przyjęcie było niesłychanie miłe. Piękna, gustownie odnowiona salka, wesoła, prosta naiwna sztuczka o starym lowelasie-kawalerze, który ma kochankę, i o dwóch lowelasach-żonkosiach, którzy chcieliby ją mieć, — — no i towarzystwo pierwszorzędne.

A więc Ćwiklińska, pełna werwy, humoru, blasku, dowcipu, uroku i elegancji. Fertner, rozkoszny stary kawaler, Grabowski przekomiczny hreczkosiej, Justjan niezwykle zabawny pseudokaton prowincji, Gella i Kościeszanka, kapitalne dwie żony-gąski, pilnujące mężów, Walter świetny lokaj-powiernik.

Wszyscy konwersują z ożywieniem i prostotą, więc kilkogodzinny wieczór, spędzony w domu Ćwiklińskiej i Fertnera, pozostawia jaknajlepsze wspomnienie.

Jacek Frühling

Teatr Niewiarowskiej

„Dorina", operetka w 3 akt. Muzyka Gilberta (wznowienie).

„Dorina" jest raczej operetko farsą szczęśliwie pozbawioną sentymentalizmu i konfliktów miłosnych. Bezpretensjonalny tekst łączy się z miłą, lekką muzyką Gilberta. P. Niewiarowska w roli Doriny świetna. Urocza prymadonna tańczy, śpiewa, upija się i... przemile rozbiera. Pp. Redo i Dembowski poprawni. Reżyserja dobra. Publiczność, jak zwykle w teatrze Niewiarowskiej, zapełnia widownię.

Pm.

Qui Pro Quo

Teatrzyk w galerji Luksemburga rozpoczął sezon rewją „Kiedy panienki idą spać". Jest to program pewnego wyczerpania i osłabienia inwencji, wywołanego niewątpliwie przebywaniem autorów i aktorów poza Warszawą i poza zagadnieniami życia stolicy. Zmęczenie przejawia się przedewszystkiem w konferancierce Jarossy'ego. Dowcipny i cięty ten satyryk korzysta zbyt pochopnie z kredytu publiczności; przyzwyczaił ją do gawędzenia na najróżniejsze tematy, gawędzi więc w dalszym ciągu, ale nieco za dużo i za ciężko. Należałoby mówić mniej a dowcipniej.

Teksty pozostawiają również niejedno do życzenia; piosenka p. Krukowskiego o działaniu oleju rycynowego niesmaczna i niedowcipna, historja Ordonówny o kontrabandziście mimowoli wzbudza podejrzenie, że autor jej jest mieszkańcem Tworek. Piosenka Zimińskiej również słaba.

Lwi pazur znać w dialogu, prowadzonym przez murarza i służącą (świetne kawały na temat „manewrów majowych" na ulicach Warszawy), w scence parodjującej radjo oraz w dialogu, prowadzonym przez żołnierza i wiejską dziewczynę. Z wykonawców na plan pierwszy wybija się para baletowa Pawliszczewa — Parnel. Produkcje tych tancerzy z trudnością dadzą się zmieścić w ramach krytyki; jest to najwyższa doskonałość. Obok starych znajomych: Ordonowny, Zimińskiej, Buczyńskiej, Szymbortówny, Krukowskiego, Dymszy, Cybulskiego, Halicza, którzy, prócz rozwijającego się świetnie Dymszy, nie dają w tym programie nic nowego, jest kilka świeżych sił. A więc Zdanowicz, typowy komik operetkowy, Skonieczny (pierwszy występ w sketchu żydowskim nie udał mu się zupełnie) oraz p. Jaśkówna, która na początek pokazała parę zgrabnych nóg. Strona dekoracyjna i muzyczna jak zwykle bez zarzutu.

Fr.

Przegląd kinowy

Fanamet korumpuje prasę

Na długo już przed premjerą Wesołej Wdówki (Splendid, Światowid, wytw. Metro-Goldwyn, akt 10) lansowano wiadomość, że film ten należy do czołowej produkcji Ameryki. Trąby jerychońskie Fanametu grzmiały chórem superlatywów, a głosy i głosiki najróżniejszych pism i pisemek wychwalały na wszystkie tony „evenement" sezonu kinowego 1926—27. I cóż się okazało?

Jeszcze jedna próba sfilmowania popularnej ongi operetki, skończyła się kompletnem fiaskiem. Niesamowicie rozwlekła akcja nuży najcierpliwszego widza. Sceny komiczne słabe, poszczególne sytuacje powtarzają się niemal ciągle. Figury tego szczególniejszego komedjo-dramatu mdłe, nudnawe, niezdecydowane. Mae Murray, zawodowa tancerka, której kreacje cieszyły się powodzeniem li tylko dzięki impresjom tanecznym, nie ma ani razu sposobności zabłysnąć wrodzonym talentem. Usiłuje to sobie powetować „tragizmem" w stylu Poli Negri, wykrzywiając miłą skądinąd twarzyczkę. Niewdzięczna rola stereotypowego, amerykańskiego czarnego charakteru przypadła Royowi D'Arcy, o którym da się tylko tyle powiedzieć, że nosił monokl z wdziękiem pruskiego leutnanta. John Gilbert w roli Daniły poprawny, kreacja nieciekawa i pospolita. Następcą Valentina napewno nie zostanie, mimo szczerych chęci recenzenta jednego z pism popołudniowych, który w swoich pochwałach zagalopował się aż do powyższej nominacji. Najgorszą stroną filmu jest reżyserja. Niektóre sceny, jak np. kolacja Daniły z Hanną, wypadły wprost fatalnie. Kwalifikacje p. Stroheima, polegające na znawstwie arkanów etykiety, nie uprawniają bynajmiej do pretendowania do tytułu „genjalnego reżysera", którym go darzą z lekkiej ręki autorzy biografji, zamieszczonej w programie.

Napisy skandaliczne. Tekst upstrzony błędami gramatycznemi i stylistycznemi. Przygodny skryba popisuje się zwrotami w rodzaju: „któreż serce dziewczęce zachowa chłód marmuru?" Ciężkostrawne poetyckie przenośnie przygodnych partaczy działają poprostu na nerwy. Sprawę tę poruszymy wkrótce w oddzielnym artykule.

Należy stwierdzić z całą stanowczością, że „Wesoła Wdówka" jest filmem arcysłabym i że importy podobnych kiczów są najzupełniej niepożądane. Dość mamy swojej własnej lichoty. Tego żadne śniadania, śniadanka i obiadki Fanametu zmienić nie mogą.

Stanisław Pomian.

Colosseum

„Mały kapral", akt. 12. Wytw. „Celtic Cinema".

Obraz nieprzeciętny. Składają się na to podstawowe czynniki filmu: dobry scenarjusz, umiejętna reżyserja, ciekawe zdjęcia i dobór materjału aktorskiego.

Na tle epoki Dyrektorjatu snuje się opowieść o losach rodziny włoskiej. Postać Napoleona umiejętnie wpleciona w bieg przygód i perypetyj patrjotów-wygnańców. Autor scenarjusza umiejętnie uniknął niewdzięcznego zadania, którego ominąć nie potrafiła cała plejada autorów i reżyserów francuskich i amerykańskich: udramatyzowania biografji Bonapartego i suchej filmowej kroniki historycznej.

Twórca „Fijołków cesarskich" dał żywy i barwny obraz przełomowej epoki, na której wycisnął swe piętno genjalny Korsykanin. Po raz pierwszy może, widzieliśmy Napoleona-człowieka, nie zaś półboga o kamiennej masce niewzruszonego spokoju. Pod tym względem film stoi o całe niebo wyżej od innych obrazów napoleońskich.

P. Michel dał niezwykłą kreację młodocianego Napoleona. Jego „Mały Kapral" żył, cierpiał, walczył i... pisał listy miłosne, jak zwykły śmiertelnik. Geymond w roli Strabiniego wydobył w swej kreacji wszelkie możliwe akcenty cierpienia i nienawiści. Fascynująca maska tragicznej, szpetnej, pociągającej swą brzydotą twarzy, nabierała chwilami wyglądu portretu, żywcem wyjętego z galerji Felicjana Ropsa. Izabella Ruiz o charakterystycznych rysach, zdradzających przynależność do rasy romańskiej (Hiszpanka zresztą w każdym calu), nieładna, lecz wyjątkowo inteligentna aktorka, dała dobrze przemyślaną postać młodej Włoszki.

Sceny batalistyczne wspaniałe, umiejętność operowania masami ludzkimi fenomenalna. Atak na Lodi porywa wspaniałym rytmem i wywiera niezatarte wrażenie. Ciekawe zdjęcia nocne, szczególnie scena pościgu Strabiniego za Florią.

Publiczność niezbyt dopisała. Awersja do obrazów treści poważniejszej charakterystyczna.

P.

Kino Palace:

„Całuj mnie jeszcze"

akt. 8. Wytw. Warner Brothers.

Na tle powodzi bezwartościowych obrazów, zalewających Warszawę, wyróżnia się dodatnio jeden z nowszych filmów Lubicza pod niefortunnym polskim tytułem „Całuj mnie jeszcze".

Aczkolwiek całość, jak na Lubicza, mierna, to jednak obraz obfituje w sceny kapitalne. Genjalne wycyzelowanie szczegółów takiej np. scenki jak arcykomiczne „maltretowanie" żony w obecności „świadka" — daktylokopistki zdradza dłoń mistrza. Poszczególne sytuacje oryginalne, obserwacja nietuzinkowa, przykładem pogardliwy uśmiech kelnera, podkreślającego skrzywieniem „faux pas" gościa o skromnych zasobach materjalnych.

Akcja pełna paradoksów, godnych Wilde'a, zmusza miejscami do żywiołowego śmiechu najbardziej stetryczałych widzów.

Mary Prevost dała wyborną sylwetkę współczesnej mężatki o tępej główce i wprawnych nóżkach. Reszta aktorów stała na wysokości zadania.

Scenarjusz nienajlepszy, autorzy nie grzeszą zbytnią pomysłowością. Koloryt filmu ciemnawy, wykonanie staranne z widocznem zastosowaniem jaknajdalej idących oszczędności.

Filharmonja:

„Kawaler Srebrnej Róży"

akt. 10. Wytw. „Pan-Film". Wiedeń.

Gdy widownie świecą pustkami, a symetrję długich, próżnych foteli mącą gdzie niegdzie drzemiący obywatele, pozbawieni dachu nad głową i korzystający z kilkugodzinnego wypoczynku, dyrekcje kin nie szczędzą starań, by skłonić przedstawicieli prasy do przychylniejszej oceny płaskich sztuczydeł. Inaczej, gdy na ekran wejdą filmy rzeczywiście dobre lub dobre wedle „widzimisię" domorosłych znawców dyrekcjonalnych, a przedewszystkiem... kasowe. Znika gdzieś trwożliwa obawa przed objektywną recenzją i nawet z fałd dyrektorskiego „fraka" wyziera niesłychana pewność siebie.

Mimo stanowiska dyrekcji kina Filharmonja, która odmówiła nam wydania biletów prasowych, sądząc widocznie, słusznie może, że czytelnicy niewiele stracą, przeczytawszy sprawozdanie z „Kawalera Srebrnej Róży" kilka lub kilkanaście dni później, spełniamy obowiązek dziennikarski, zamieszczając poniżej recenzję wymienionego filmu.

Zdawałoby się, że nazwiska tej miary co Hofmannsthal i Wiene stanowią gwarancję filmu przynajmniej nieprzeciętnego. Tak jednak nie jest.

Scenarjusz, w którym autor poświęca zbyt wiele miejsca obyczajom epoki Terezjańskiej, nie daje zupełnie pola do popisu aktorom. Nadmierny przepych wystawy spycha akcję na plan drugi. Niezależnie od tego monotonna akcja nuży niepotrzebną rozwlekłością. Sytuację ratują nieliczne przebłyski genjuszu Wienego, które jednakże w porównaniu z „Gabinetem dra Caligari", kulminacyjnym punktem karjery słynnego reżysera, wykazują zatrważający spadek twórczości. Zwracają uwagę oryginalne zdjęcia pleinairowe, przytłumione, niestety, nieznośnie ciemnym kolorytem, pokrywającym, jak patyną, cały obraz. Catelain i Duflos w łatwych rolach hrabiego i marszałkowej poprawni. Wyśmienitego barona Ochsa, najlepszą bodaj kreację filmu, dał niezapomniany konsul z „Władczyni wiata" Michał Bohnen.

Na zakończenie maleńkie pytanko w stronę dyrekcji. Ogłaszając „wszem i wobec" o niezwykłej ilustracji muzycznej obrazu (orkiestra złożona z kilkudziesięciu osób!), nie należy chyba rozdrażniać publiczności egzercycjami samotnych pianistek. Mała rzecz, a brzydka!

Stanisław Pomian

OGRÓDEK IGNORANCJI

ZNAWCA

W księgarni rumiany hreczkosiej o sumiastych wąsach przegląda pilnie „Życie pszczół", Maeterlincka. Na pytanie subjekta, czy chce tę książkę kupić, odpowiada:

— Owszem, coś takiego, ale o krowach.

Awantury arabskie

W sprawozdaniu z książki „Oblicze wojny", I. Erenburga, p. Z. R. nazywa tego znanego i znakomitego pisarza rosyjskiego berlińskim pacyfistą. Podobny afront w prasie polskiej spotkał już raz Erenburga przy omawianiu „Julja Jurenity". P. Erenburg byłby bliższy prawdy, gdyby się chciał odciąć i nazwać panią Z. R(abską) arabską, inaczej mówiąc, semicką Walkirją.

Przegląd sportowy

Rozpoczynając w naszem piśmie kronikę sportową, mamy zamiar nietylko podawać do wiadomości nasze i zagraniczne wyniki sportowe. Zadaniem naszem będzie przedewszystkiem zaznajomienie czytelników z całokształtem wychowania fizycznego, jako zagadnieniem dla państwa wagi pierwszorzędnej. Wyniki i rekordy są tylko drobną cząstką, odźwierciedlającą sport danego narodu, są najpiękniejszemi kwiatami wśród innych również bujnych i pięknych kwiatów. By więc otrzymać najpiękniejsze kwiaty, trzeba starannie i długo pielęgnować tysiące i setki tysięcy i wybrać najlepsze do specjalnej kultury. Tak jest i w sporcie.

Tylko te narody dojdą do wyników i rekordów, **których obywatele powszechnie, dla podniesienia kultury fizycznej mas, uprawiają sport we wszelkiej postaci.** Najlepszy przykład dały nam powojenne Niemcy. Zrozumieli znaczenie sportu, a dzisiaj, po ośmiu latach, zaczynają zdumiewać świat swemi wynikami i rekordami. Ale nie dziw, gdyż rozporządzają setkami tysięcy boisk, pływalni, kortów tenisowych, hal zimowych, miljonami ćwiczących, no i ogromnemi sumami z budżetu państwa, oraz ustawą o powszechnym wychowaniu fizycznem. A u nas? Ustawa o powszechnym W. F. od paru lat butwieje przy ulicy Wiejskiej.

Piłka nożna

Szwecja-Polska 3:1 (3:0)

Niedzielny mecz międzypaństwowy w Sztokholmie pomiędzy Szwecją i Polską zakończył się zwycięstwem Szwedów 3:1 (3:0). Gra obustronnie żywa i emocjująca. Jedyną bramkę dla Polski zdobył Adamek. Widzów 15.000. Po przerwie przewaga Polski. Na meczu obecny był król szwedzki. Drugi team Szwecji przegrywa tego samego dnia do Danji 2:0 (1:0).

Polonja-Legja 6:4 (3:2). Mimo kilku rezerwowych, Polonia pokonała zupełnie zasłużenie Legję, która grała tego dnia nieszczególnie. Zawiodła zwłaszcza linja pomocy wojskowych. Bramki zdobyli dla Polonii: Grabowski (3), Bułanow I, Jelski (karny) i jedna samobójcza. Dla Legji zaś: Łańko (2), Mielech i Krawuś (karny). Najlepsi w Polonji Grabowski i Mazurkiewicz. Sędzia p. Posner nie zadowolił.

W Łodzi Cracowia-Ł. K. S. 2:0 (1:0). Makabi (Kraków) pokonała w sobotę Hakoah 4:0 (2:0), ale uległa Turystom 0:5 (0:1).

We Lwowie 2. X. team Pogoń i Lechja — Czarni i Hasmonea 4:1 (3:0). W niedzielę Pogoń-Lechja 3:1 (1:0), Czarni-Hasmonea 1:1 (1:1).

W Krakowie 3. X. Wisła-Kolejowy (Katowice) 3:0 (0:0). W sobotę Wisła-Jutrzenka 4:0 (2:0). Biała-Lipnik-Zwierzyniecki 3:2 (2:1). Mecz o wejście do kl. A.

Piłkarskie mistrzostwo Polski. Kalendarzyk rozrywek finałowych o mistrzostwo Polski na rok 1926 przedstawia się następująco:

10. X. Polonja-Warta w Warszawie.
17. X. Pogoń-Warta we Lwowie.
24. X. Pogoń-Polonja we Lwowie.
31. X. Warta-Polonja w Poznaniu.
7. XI. Warta-Pogoń w Poznaniu.
14. XI. Polonja-Pogoń w Warszawie.

Mistrzem Polski prawdopodobnie zostanie dzierżąca ten tytuł od trzech lat lwowska „Pogoń".

Lekka atletyka

Nowy rekord polski w rzucie dyskiem. W zawodach lekko-atletycznych odbytych we Lwowie w dniu 3 b. m. por. Baran Józef ustanowił nowy rekord polski rzutem 42.30 m. Wynik ten należy już do wyników europejskich. Por. Baran będący w coraz lepszej formie niezawodnie z wiosną poprawi swój wyczyn.

Bieg naprzełaj dla niestowarzyszonych, organizowany przez Warsz. Zw. lekko-atletyczny zgromadził na starcie 30 zawodników. Trasa w parku Sobieskim wynosiła przeszło 3 klm. Zwyciężył Jakubowski 11:31, 2. Hemerling o 3 mtr, 3. Foryś II, 4. Kazimierczak, 5. Sobolewski, 6. Burakowski.

III pięciobój drużynowy o puhar Szpitzberga zakończył się powtórnem zwycięstwem A. Z. S.-u nad Polonją. Wyniki były następujące: skok wdal Dobrowolski 624, Kasperkiewicz 602, Bojanowski 597. Bieg 200 m. — Weiss 23.2, Dobrowolski 23.3, Kostrzewski 24.2. Rzut oszczepem—Szydłowski 49.14, Gruner 49.13, Dobrowolski 47.43. Rzut dyskiem — Szydłowski 36.45, Trojanowski 29.15, Rusecki 28.01. Bieg 1500 m. — Freyer 4:18.2, Kostrzewski 4:18.8, Centkiewicz 4:24.1. Ogólnie : A. Z. S. 10032.37 pkt., Polonja 7936.43, a dalej Warszawianka, Orzeł i Varsovia. Nasz maratończyk Freyer, jak widać, jest w doskonałej formie.

Biegi maratońskie

(42 klm. 195 mtr.)

Rozpoczęty sezon biegów naprzełaj przyniósł dotychczas następujące wyniki: maraton włoski wygrał Malvicini 2:45:46, maraton francuski Marien (Belgja) 2:50:46, maraton austrjacki Tuschek 2:45:53 sek., maraton polski członek „K. S. Polonja" — Warszawa. A. Freyer w czasie 2:56:45 sek. Następne miejsca po Freyerze zajmują: 2. Józef Wawrzyn (K. S. Mała Dąbrówka) 3:1:22.4 sek., 3 Kołodziej (K. S. kolejowy) 3:4 10.5 sek. Na starcie 38 zawodników; bieg ukończyło 32. Zeszłoroczny mistrz Szelestowski odpadł po 35 klm. Bieg rozegrano w Katowicach. Organizacja b. słaba.

Ostatnie międzynarodowe wyniki. Mecz lekko atletyczny. **Szwecja—Francja** 72:56 dla Szwedów przyniósł następujące wyniki: 100 mtr. — Mourlon (Fr.) 10.8 sek; 400 mtr.—Fosselius (Szw.) 49:4; 1500 mtr. Martini (Fr.) 3:54.6; 3000 mtr. — Guillemont (Fr.) 15:00.8; 110 mtr. przez płotki — Peterson (Szw.) 15.2 sek; dysk — Lüming (Szw.) 42.91 mtr.; ten że zawodnik rzucał niedawno kilka razy ponad 45 mtr!; Oszczep — Lindström (Szw.) 65.69 mtr; skok wzwyż Lewden (Fr.) 190 cm; skok wdal — Nass (Szw.) 708 cm; tyczka — Lange (Szw.) 370 cm; kula — Janson (Szw.) 14.58

SPORT

(dokończenie)

Niemieccy lekko-atleci uzyskali ubiegłej niedzieli podziwu godne wyniki 100 mtr.—Houben i Dreibholc 10.8 sek. W kuli mistrz Niemiec Schröder ustanawia nowy rekord 14.62 mtr., poza tem Brechenmacher rzuca 14.52 mtr.; 400 i 1000 mtr.—Dr. Peltzer 49 sek. i 2:34:8; 200 mtr.—Bongartz 22.1 sek.

Jeśli dziś Niemcy mają masowo takie wyniki, to co to będzie na przyszłej olimpjadzie r. 1927?

W Rydze znany u nas zawodnik estoński Withols osiągnął w kuli 14.32.5 mtr., w Budapeszcie Baranyi rzucił 14.40 mtr.

KOLARSTWO.

Wielki bieg kolarski Prix Wolber wygrał F. Pelisier (340 klm. 11:46:07) przed Notterem. Bieg ten odbył się po raz piąty. W poprzednich biegach zwyciężyli: 1922 i 1925—Henri Suter, 1923 — Masson, 1924 — Girardengo. W obecnym biegu brało udział 14 kolarzy.

TENIS.

Czetwertyński mistrzem Wielkopolski. W ostatnim dniu turnieju międzynarodowego o mistrzostwo Wielkopolski finał gry pojedyńczej panów wygrał Czetwertyński, bijąc Niemca Brenns 10:8, 3:6, 4:6, 7:5, 6:0 (valk). W ostatnim secie Brenn odstąpił. Finał gry pań pomiędzy W. Rychterówną i Poseltówną (obie łodzianki) odbędzie się w Łodzi.

Międzynarodowy turniej Węgry — Austrja — wygrywają Węgrzy wbrew wszelkim przewidywaniom 6:3.

Włochy pokonały Belgję w międzypaństwowym meczu tenisowym 6:3.

Mecz hockeyowy klub łyżwiarski (Poznań)—W. T. Ł. 6:0 (1:0).

Rewanżowe spotkanie hockey'u na trawie pamiędzy Klubem Łyżwiarskim z Poznania i drużyną Warszawskiego Towarzystwa Łyżwiarskiego przyniosło ponowne zwycięstwo gościom w stosunku 6:0 (1:0). Do przerwy miejscowi trzymali się nieźle, po przerwie jednak goście opanowali zupełnie sytuację. Sędzia p. Gregorowicz (Poznań) W pierwszym dniu t. j. 2.X drużyna warszawska przegrała w stosunku 8:2 (5:0).

Zawody strzeleckie w Warszawie

W zawodach strzeleckich, organizowanych przez PTŁ, konkurs pań wygrała p. Grudzińska 332 pkt. przed p. Lipińską 331 pkt. Konkurs strzelania z karabinków wygrał p. Łaszkiewicz (379 pkt. na 400 możliwych—40 strzałów), bijąc rekord polski. Konkurs z pistoletów mjr. Nussbaum 476 pkt. Konkurs dla nienagrodzonych—Rutecki 280 pkt. przed inż. Kurowskim 257 pkt. Konkurs dla młodzieży—Dobrzylewski 169 pkt 40-ty konkurs Zachęty wygrał p. Kąsinowski 87 pkt.

BOKS.

Jak słychać, pertraktacje co do meczu bokserskiego **Junosza-Dąbrowski contra Breitensträter,** mistrz Niemiec, dobiegają do końca. Mecz odbyłby się w Łodzi.

Dnia 9.X na Dynasach mają odbyć się wielkie miedzynarodowe zawody **bokserskie** z udziałem bokserów J. Greenstocka, Kid Harrisa, Bruxa i Gibbsa. Z naszej strony wystąpiliby: Junosza-Dąbrowski, Laskowski, Ran oraz jeden z bokserów poznańskich.

PO MECZU O MISTRZOSTWO ŚWIATA

Gene Tunney — Jack Dempsey

Jak już wszystkim czytelnikom na pewno wiadomo, że w dniu 23 września w Filadelfi, stanu Pensylwania, rozegrany został mecz bokserski o mistrzostwo świata wszystkich wag między dwoma amerykaninami: G. Tunney'em, pretendentem do zaszczytnego tytułu, a właścicielem tegoż od 7 lat, znanym powszechnie Jack'em Dempsey'em.

Mecz po dziesięciu rundach skończył się czystą porażką Dempsey'a na punkty, a tytuł mistrza przeszedł w godniejsze narazie ręce.

Jak wielką była ta impreza sportowa, na którą od paru lat czekano (Dempsey świadomie unikał walki) w całym sportowym i niesportowym świecie, niech posłużą niektóre jej szczegóły, o których poniżej wspominamy. Otóż wygrywający Gene Tunney, liczący obecnie 28 lat, jest drugim z kolei bokserem, który w tak „późnym" wieku sięgnął po mistrzostwo.

Poza B. Fitzsimonsem, który taki sam tytuł osiągnął w 35 roku życia, wszyscy inni zdobywali go przeważnie między 24—26 rokiem. Pierwsze swe kroki stawia Tunney bezpośrednio po wojnie światowej, kiedy to jako żołnierz armji amerykańskiej reprezentuje swój kraj w wojskowych igrzyskach międzysojuszniczych Perschinga, urządzonych w okolicach Paryza.

Rok 1922 przynosi Tunney'owi pierwsze zwycięstwo nad B. Levińsky'm na punkty oraz przez knock-out (powalenie 10 sekund. Czytaj: na-kaut) nad J. Burke'm i Weinertem. Sławę jednak przynoszą mu dwa decydujące o jego roli w boksie spotkania, a to z B. Madenem, który nawet takiej sławie jak Harry Wills umiał oprzeć się przez 20 rund, a którego Tunney posłał w krainę snu już w trzecim starciu, oraz z T. Gibbons'em, przegrywającym po 15 rundach na punkty, którego natomiast Tunney „wykończył" przez K. O. w 9 starciu.

Do innych większych zwycięstw należą: zwycięstwo nad Carpentierem, H. Grebem oraz E. Spalla. Jak widzimy, twarda pięść Tunney'a przez ostatnich parę lat dawała się silnie we znaki.

A. Dempsey? Przeszedł mniej więcej to samo przed i po roku 1919, w którym to roku zdobywał mistrzostwo świata, licząc 24 lat. Załatwia się więc krótko, bo w 18 sekund, z olbrzymem Fultonem, a mistrzowi świata Wilardowi już w trzeciej rundzie odbiera tytuł. Następnie w roku 1921 bije gładko Carpentiera, zaś w 1923 groźnego Firpo. W ostatnich 3 latach, trzeba szczerze wyznać, pozwolił sobie Jack na nieco przydługi odpoczynek, nie zaniedbując jednak treningu, no i doskonałej — reklamy. Że opinja sportowa Ameryki spodziewała się porażki mistrza, świadczą najlepiej zakłady, które przeważnie robiono na Dempsey'a w stosunku 2:1,—a więc jak na przewidzianego mistrza świata nieco za słabe!

Do Filadelfji, miejsca spotkania, przybył bogaty Dempsey „salonką". Ostrożny i nieufający samochodom, jak to sam powiedział, Tunney — samolotom. Kiedy przeciwników komisyjnie ważono, waga wykazała u Dempsey'a 86 kg. 180 gr., Tunney ważył 89 kg. 200 gr. Na ring, znajdujący się na otwartem miejscu, mający w kwadracie 6 mtr., wyszedł pierwszy Tunney, odziany w płaszcz jasno-niebieski, podarunek kolegów marynarzy. Nie przywdział jednak odznak klubowych, nie chcąc wywoływać zbytnich manifestacyj. Dempsey ukazuje się swoim zwyczajem nieco później w jasno-czerwonym płaszczu.

Jako główny sędzia prowadził mecz Tommy Reilly przy pomocy dwóch arbitrów konnych.

Publiczności przybyło na to spotkanie ze wszystkich stron świata i Stanów tylko — 144.000. Najtańszy bilet wejściowy kosztował 50 dol., a pokój w najpodlejszym hotelu za dzień 75 dolarów. Dochód z biletów wstępu wynosił 2.000.000 dol. t. j. około 18 miljonów złotych. Najlepiej na tem finansowo wyszedł Dempsey, który pobrał za swój występ zagwarantowane 900 tysięcy dol. (chyba ostatni raz tyle). Następnie znany menager amerykański Tex Riecard zarobił na imprezie 400.000 dol., zaś nowy mistrz świata dostał jako dodatek do zaszczytnego tytułu skromne... 270.000 dol., awans na porucznika i honorowe obywatelstwo kilku miast.

Z okazji powyższego spotkania uruchomiono w Stanach Zjednoczonych 120 nadzwyczajnych pośpiesznych pociągów, całą plejadę dodatkowych samolotów, zaangażowano 1.500 kontrolerów biletów, ściągnięto z Nowego-Yorku i Chicago 4.000 policjantów i 600 strażaków.

Przy ringu zainstalowano 110 specjalnych połączeń telegraficznych i telefonicznych oraz dopuszczono do zdjęć 350 kinowych operatorów i fotografów.

Pokonany Dempsey zażądał rewanżu, który, o ileby doszedł do skutku, odbyłby się w Wembley (Anglja) na wiosnę. Tak więc i Europa miałaby swoją sensację. Pytanie jednak, czy uboga europejska publiczność zechciałaby zapłacić za same wstępy 2 miljony dolarów.

PROGRAM TEATRÓW

WIELKI W sobotę „Lohengrin", w niedzielę „Traviata". W poniedziałek nieczynny.

NARODOWY „Świecznik" komedja Musseta.

LETNI Komedja „Liść figowy.

POLSKI „Osiołkowi w żłoby dano" komedja Flers'a i Caillavette'a.

MAŁY „Azais" komedja Verneuil'a i Berr'a.

ĆWIKLIŃSKIEJ I FERTNERA „Ślubne łoże" komedja F. Gandery.

NIEWIAROWSKIEJ W sobotę i niedzielę ostatni występ K. Niewiarowskiej w „Królowej Nocy". W poniedziałek próba generalna „Księżniczki Jilicy" z Wiktorją Kawecką w roli głównej.

ODRODZONY „Wampiry" prof. Krzyżanowskiego.

QUI PRO-QUO Rewja „Kiedy panienki idą spać".

PERSKIE OKO Rewja „Z ust do ust".

OLIMPJA Rewja „Precz z rozwodami".

JAR Rewja „Co boli Warszawę".

ELDORADO Rewja „Dobrze jest".

MIGNON Operetka „W krainie wolnej miłości".

PROGRAM KIN

APOLLO „Hrabina Marica" z Vivian Gibson i Harrym Liedtke.

COLOSSEUM „Mały kapral" w rolach głównych Izabelita Ruiz i prawnuk Napoleona Jean Napoleon Michel.

CORSO „Sandy". W roli głównej Madge Bellamy.

FILHARMONJA „Kawaler Srebrnej Róży". W rolach głównych Huguette Duflos i Jacques Catelain.

MUZA „Djabełek". W roli głównej Colleen Moore.

PALACE „Świętoszek". W rolach głównych Lil Dagover i Emil Jannings.

PAN „Sandy". W roli głównej Madge Bellamy.

SPLENDID „Irena" z Colleen Moore w roli głównej.

STYLOWY „Czarny Orzeł" z Rudolfem Valentino

ŚWIATOWID „Mały Kapral" z Izabelitą Ruiz i Jean'em Napoleonem Michel.

WODEWIL „Złodziej Duszy". W rolach głównych Leda Nova i H. Baudin.

Zakłady Graficzne
ZYGMUNT SAKIERSKI
Warszawa, ul. Miedziana Nr. 4a, telefon Nr. 126-49.
ROK ZAŁOŻENIA 1918.
Wykonywują wszelkiego rodzaju druki, jak również i oprawę ksiąg, broszur i t. p., tak z własnych, jak i powierzonych materjałów.

GIMNASTYKA SPORTOWA
(ZDROWOTNA)
Rozpoczynam 2 równoległe zimowe kursy gimnast. metodą mieszaną N. BUKH'A i szwedzką. Wiek 18—26, 27 — wzwyż. Klubom i towarzystwom sportowym przy zaprawie zimowej ulgi. Specjalna sala gimnastyczna w śródmieściu. Badanie specjalisty lekarza sportowego obowiązkowe.
Zgłoszenia i warunki: KURLETO, tel. 415-81 (godz. 10 — 12 w poł.) i 408-95 (godzina 6 — 8 wiecz.).

W. I. W.
WARSZAWSKI INSTYTUT WYDAWNICZY
w Warszawie, Łucka 38. Tel 291-67.
Konto czek. w P. K. O. 5191.
NOC WALPURGJI
Gustawa Meyrinka
3 tomy po 95 groszy.
∴ Do nabycia we wszystkich księgarniach. ∴

Dr. med. Jerzy Finkelkraut
chor. kobiece i akuszerja
przyjmuje od 4—6 pp.
Warszawa
Złota 56a. Tel. 165 71.

CZYTELNIA NOWOCZESNA
ZIELNA 52 (róg Królewskiej)
Telef. 309-66.
Czytelnia jest stale zaopatrywana we wszelkie nowości w polskich i obcych językach **w znacznej** ilości egzemplarzy. Wypożycza również do domu za niewielką opłatą tygodniki oraz żurnale krajowe i zagraniczne.
Otwarta od 9-ej r. do 7-ej w. bez przerwy.

Nakładem
WARSZAWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ
ORIENT R. D. Z. EAST
w Warszawie, Prosta 17. Tel. 408-95.
Konto czek. w P. K. O. 13.564
Zbiorowe Wydanie Powieści Podróżniczych
KAROLA MAYA
32 tomy wyszły z druku. Cena 95 groszy.
Ostatnia powieść B. KELLERMANNA
Bracia SCHELLENBERG
4 tomy po 95 groszy.
DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Prosta 17.
Telef. 408-95. Konto czek. w P. K. 13.515.
Skrót telegr. EAST Warszawa.

Prenumerata miesięczna (9 numerów) Zł. 3.75. Prenumeratę przyjmuje administracja, wszystkie urzędy pocztowe i pp. listonosze. Wydawnictwa, księgarnie, artyści scen polskich, urzędnicy państwowi, inteligencja zawodowa i młodzież akademicka otrzymuje 20% rabatu przy zgłoszeniach bezpośrednich w administracji.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. — 400 Zł., 1/2 — 200 Zł., 1/4 — 100 Zł., 1/8 — 50 Zł., 1/16 — 20 Zł., 1/40 - 7 Zł., 1/80—3 Zł., w tekście 50% drożej. Wymiar str. 35 × 50 cm. (5 szpalt po 500 mm.)

Redaktor Stanisław Łubiński
Zakłady Graficzne Z. Sakierski. Warszawa, Miedziana 4-a. Tel 126-49.
Wydawca: Warszawska Spółka Wydawnicza Orient R. D. Z. East, Warszawa, Prosta 17.